

Krytyczna percepcja koncepcji

Po Włodzimierzu Pawlaku kolejny członek „Grupy” odważył się wystąpić z indywidualną wystawą. Od początku miesiąca Paweł Kowalewski wystawia swe obrazy i *ready-mades* w Galerii Appendix. Niestety, to nie one są głównym bohaterem tego przedsięwzięcia - przynajmniej dla kogoś, kto przeczyta tekst zamieszczony w katalogu.

„Malarze, kiedy zaczynają mówić, tracą moc” - ta maksyma Wirginii Woolf zawsze do mnie powraca, gdy czytam odautorskie komentarze artystów.

Z perspektywy czasu, lata 80. wydają się okresem wielkiej gądatliwości malarzy. Tasiemcowe tytuły (*Veronique jest Francuzką i dopiero się uczy wachać kielbasę po każdym kieliszku wódki* - Pawlak) same odpowiadały na pytania widzów. Wspólne malowanie członków „Grupy”, czyli tzw. nowych dzikich, najbardziej rozgadane ugrupowania nowego malarstwa, nie mogło zwać się po prostu wspólnym malowaniem, iecz co najmniej „uchyleniem rąbka tajemnicy z tradycyjnego warsztatu malarskiego”. Grube krechy i niedbale rzucone plamy nabierały finezji, kiedy artyści chwytały za pióro. Pisali wiersze i układali teksty programowe, wydawali pisma, a prace magisterskie zamieniali w poematy.

Katalog wystawy Kowalewskiego ma jedną zaletę - jest doskonały pod względem edytorskim. Niestety, ten elegancki przedmiot posiada dość osobliwą zawartość. Dla Kazimierza Piotrowskiego, autora zamieszczonego w nim komentarza, podstawą interpretacji eksponowanych prac była praca magisterska malarza z 1983 r. pt. *Sztuka osobista - czyli prywatna*. Sztuka osobista to - według Ryszarda Grzyba, innego członka „Grupy” - „walka z totalitaryzmem i materializmem o zachowanie intymności”. I tyle.

Dziesięć lat temu artysta buntował się przeciw konformizmowi i „pozornej symbiozie systemu sztuki”. Przeciw czemu buntuje się dzisiaj? Krytyk objaśnia to, zadając bełkotliwe pytania, np.: „czy ideologizacja jest dającym się przewyciężyć ogranicze-

niem, czy nieusuwalną treścią, zaciemniającą percepcję formy?” lub twierdząc, że „kontrowersja dotycząca autonomii sztuki przedstawia natomiast sens poznawczy”. Od czasu do czasu krytyk dopuszcza do głosu malarza: „Życie moje to sztuka, a dzieło moje to ślad po mnie, po moim czasie, przez moje Ja przefiltrowanym”. A krytyk na to: „Sztuka osobista jest ludzką prywatnością ujętą w formę, która zatracą swą autonomię, podlegając treściwej funkcjonalizacji”. Malarz: „Istnieje taka wielość rozwiązań, ilu istnieje ludzi”. Krytyk: „Kowalewski normalizuje ekspresję prywatności motywując światopoglądowórczą”.

I tak dalej, i tak w kółko, a skołowanemu widzowi nieomal nie chce się oglądać samych obrazów. A warto, bo w obrazach Kowalewskiego znajdzie dobre malarstwo i nostalgję za „rzeczywistością zdegradowaną” (*Ćwiczenia z estetyki, w której wyrastałem*), za smutkiem szkolnej klasy, lamperii komisariatu, pokoju na przedmieściu.

Trywialność, brzydota i martwe kolory; wyblakły róż, seledyn i szarość zamiast ulubionych dawniej czerwieni, czerni i zieleni. Popielniczka na szydełkowej serwetce i pusty syfon - substytuty sztucznych kwiatów z kolorowego papieru, które ozdabiały stoły u schyłku XIX w.

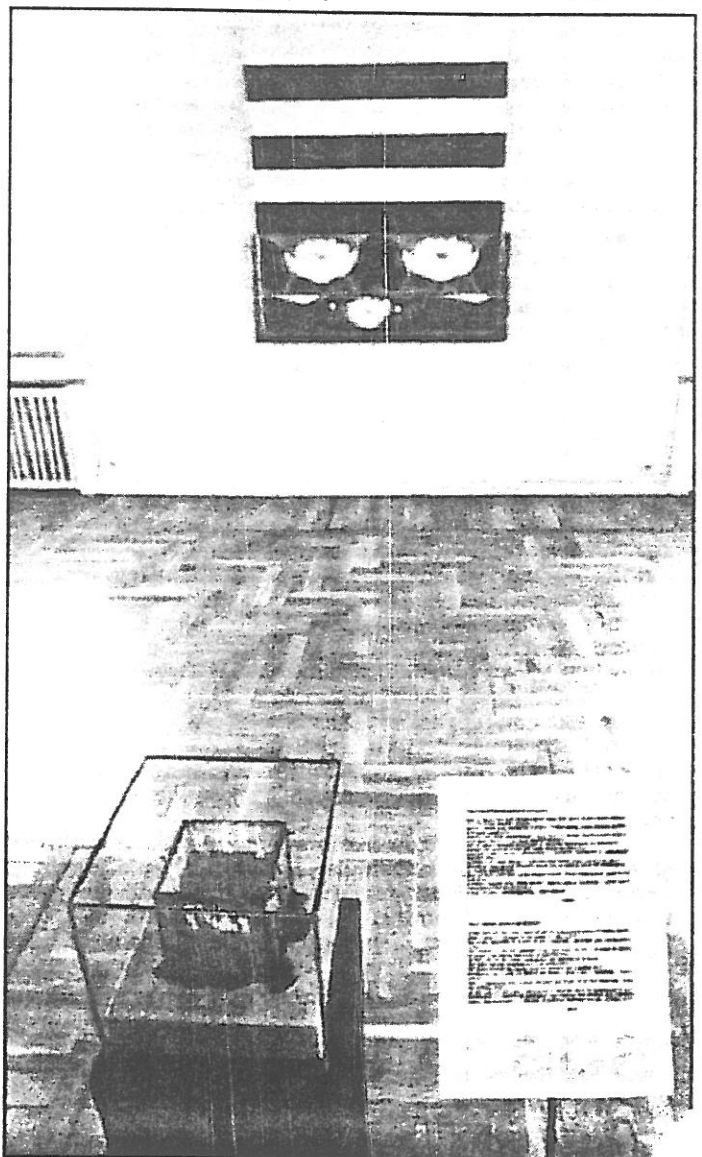
Do tego okresu nawiązują obrazy z drugiej sali wystawy, z cyklu *Koniec wieku*, gdzie secesyjny, roślinny ornament jest wypierany z płócien przez jednostajny rytm białych i czarnych pasów, meander w pierwotnej postaci, beczasowy, pozbawiony naturalistycznych skojarzeń.

Ogląda się to z przyjemnością, ale jednocześnie z niewesołą refleksją. Artyści epoki, do której

ukryć za niezrozumiałym bredzeniem krytyka. Ten zaś lekceważy druzgocący wpływ czasu, zapominając o dobrej radzie, że „dzieło powinno zachować nieokreśloność, nieczytelność, nieskończoność znaczących treści”.

Dzieło, nie tekst krytyka.

Ewa Toniak



Fot. Michał Sado